

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

940747

882

Przygody i Kłopoty Fotografa

Albo Wyrocznia Fortuny

Komedyjka ze śpiewami w je-
dnym akcie a dwóch odsłonach

Napisał ANTONI JAX

Wydawca W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

583992

AE

50

Przygody i Kłopoty Fotografa

ALBO

Wyrocznia Fortuny



KOMEDYJKA
ZE ŚPIEWAMI
W 1-ym AKCIE
a w Dwóch Odśłonach

NAPISAŁ ANTONI JAX

Rzeczy potrzebne do sztuki:

1. Aparat fotograficzny
2. Blok
3. Zasłona
4. Wieniec z kwiatów
5. Rewolwer
6. Kosz z prowiantami
7. Wódka, wino, piwo
8. Lody
9. Gazeta
10. Długa fajka
11. Szklanka z wodą i talerz
12. Kiszka
13. Chleb
14. Kieliszki
15. Miotelka do zamiatania kurzu

O S O B Y :

NEGAT, fotograf, lat 23
FRANEK FIGIEL, chłopiec do usług, lat 13
ANIELA, praczka, lat 19
KRZYSZTOF, jej ojciec, robotnik, lat 45
AGENT PYSKALSKI, lat 30
FORTUNA, bogini szczęścia, lat 16

Rzecz dzieje się w mieście amerykańskim.



— 2 —

AE 940 747

K.157/07

O D S Ł O N A P I E R W S Z A

Pracownia fotografa. — W głębi sceny stoi na piedestale Fortuna. Obok aparat fotograficzny. Stół i dwa krzesła... Obok Fortuny wisi zasłona.

SCENA PIERWSZA

(Negat sam)

Śpiew Nr. 1.

1. Fortuna moja wzięła w łeb,
W życiu szczęścia nie miałem,
A teraz ze mnie taki kiep,
Goły jak Bicz zostałem!
Z tego dla mnie ciężki kram,
Pełno długów wszędzie mam,
Głupio skończy się ta rzecz,
Przyjdzie stąd uciekać precz.
2. Nie trzeba wcale trapić się,
Bo niema rady na to,
Wesoło żyję, z świata kpię,
Po zimie przyjdzie lato.
Chociaż próżny jest mój trzos,
I mnie prześladowe los,
Jestem sobie zuch i chwyt
I nie dbam o cały świat!

— 3 —

Źle ze mną będzie! Ani centa nie mam przy duszy. Długów mam jak włosów na głowie. Nikt nie przychodzi się fotografować. Kredyt straciłem. Jaki z tego będzie koniec? Ale bądź co bądź, jestem sobie zuch i chwyt i nie dbam o cały świat.

SCENA DRUGA

(Wchodzi Figiel, staje w czapce na głowie. Żuje zawsze gumę).

Negat: Czemu dziś tak późno przyszedłeś?

Figiel: Ja już wcale tu nie chciałem przyjść, ale przyszedłem po zapłatę za moją pracę, panie fotografie. Należy mi się 12 dolarów za cztery tygodnie.

Negat: Dziś nie mam pieniędzy, jutro, albo później ci zapłacę.

Figiel: Później, jutro? Pan tak zawsze mówiłeś.

Negat: No, i czy słowa nie dotrzymałem?

Figiel: Tak, pan dotrzymałeś, ale ja na tem źle wychodzę, bo pieniędzy nie dostałem. A ja bardzo pieniędzy potrzebuję.

Negat: Ja także, a jakże. Teraz nadchodzą święta, a będzie wiele roboty, więc ci wszystkie zapłacę, a może już jutro.

Figiel: Jutro, jutro, czemu nie dziś?

Negat: Kiedy nie mam pieniędzy. Nie

bój się, u mnie pieniądze zawsze są pewne. Już ja ci zapłacę. Teraz idź do kupca i przynieś mi prowiantu. Więc mięsa, chleba, kiszek, sera, śledzia i kiszony ogórek.

(Figiel wyciąga rękę).

Negat: Co chcesz?

Figiel: A gdzie pieniądze?

Negat: Bierz na kredyt. Jutro zapłacę.

Figiel: Znów jutro! A kiedy będzie to jutro? (Odchodzi).

Negat (sam): Niech takie życie psi wiodą. Bez pieniędzy trudno żyć człowiekowi na świecie. Ale precz ze smutkiem! Trzeba gazetę przeczytać, a inne myśli przyjdą! (Zapala cygaro, siada przy stole i czyta gazetę. Po chwili). Piszą o milionerach, którzy nie wiedzą co ze zbytków robić. Źle na świecie się dzieje. Jedni mają za mało, drudzy za wiele pieniędzy, a ja nie mam ich wcale. (Wstaje, idzie do Fortuny i mówi:) O, Fortuno, wspaniała i potężna bogini szczęścia, dlaczego mnie nie obdarzysz złotem? Boś kapryśna pani. Nie równo swe dary rozdzielasz. Dlaczego i mnie nie użyczysz darów swoich? (po chwili): Milczysz? Głucha jesteś na prośby moje, boś z kamienia i bez serca. (Siada naprzeciw Fortuny i usypia).

(**UWAGA:** Fortuna powinna mieć twarz

i ręce zupełnie pudrem ubielone. Ubrana cała w bieli. Musi wyglądać jak figura z białego marmuru. Blok, na którym stoi musi być też biały).

SCENA TRZECIA

Fortuna po chwili podnosi rękę, zwraca się do Negata i mówi:

Fortuna: W szczęśliwą godzinę do mnie przemówiłeś. Prośbę twą wysłuchałam. Życzenie twoje się spełni, jeśli mej rady usłuchasz. Żeń się z dziewczyną, którą dziś najpierw w twym domu zobaczysz, a która nie długo tu przyjdzie. Gdy twoją żoną będzie, obsypie cię złotem. (Fortuna staje znów nieruchoma w dawniejszej pozycji).

Negat (Budzi się i przeciera oczy, patrzy zdziwiony na Fortunę i mówi po chwili): Co to było? Czy to we śnie, czy na jawie? Zdawało mi się, że Fortuna do mnie przemówiła. Kazała mi się żenić z dziewczyną, która pierwsza tu przyjdzie. Nie, to się nienaturalnie dzieje. Wprawdzie usnąłem, ale wyraźnie widziałem i słowa jej słyszałem. (Staje przed Fortuną i mówi:) .. Fortuno! Bogini szczęścia! Usłucham twojej rady. Dotychczas nie dbałem o ciebie i potrzebowałem cię tylko jako dekorację do fotografii. Ale od dziś szanować cię będę, jeśli słowa twoje się

spełnią. Od dzisiaj dbać będę więcej o ciebie i zaraz z kurzu cię oczyszczę. (Bierze miotełkę z piór i strzepuje z figury pył. Po chwili:) Tak, teraz cię zasłonię, abyś się nie zakurzyła, abyś zawsze piękną i białą była. (Zasłania ją zasłoną, która przed nią wisi, aby jej publiczność nie widziała. Po chwili mówi:) Ciekawy jestem, czy jej wyrocznia się spełni. Był to krótki, ale dziwny sen. I czy naprawdę jaka dziewczyna tu przyjdzie? (Słysząc pukanie do drzwi). Ktoś puka, może to ona. Proszę wejść.

SCENA CZWARTA

Aniela wchodzi. Ma pakiecik z bielizną w ręku. Dyga przed Negatem. Negat idzie na front sceny i mówi do publiczności):

Negat: Czyby to miała być przez Fortunę oznaczona osoba? To jest moja praczka. To by z nas była dopiero dobrana para: artysta fotograf i praczka! To figiel Fortuny lub kaprys. Ale kto wie, może ta panna ma kapitał?! (Do Anieli) Witam pannę Aniela. (Podaje jej rękę).

Aniela: Przyniosłam bieliznę. Ta bielizna i co dawniej prałam, czyni razem 5 dolarów.

Negat: Ja to później zapłacę.

Aniela: Jako później? Ja dłużej czekać nie mogę i potrzebuję pieniędzy.

Negat: Ja także, ja także. Oboje jesteśmy bez pieniędzy, więc płacić nie mogę.

Aniela: Co mi do tego? Ja za wszystko płacić muszę, więc i za moją pracę chcę pieniędzy.

Negat: Niedobrze na świecie urządzone, że za wszystko płacić trzeba.

Aniela: A coby kupcy robili, gdyby im nie płacono?

Negat: Oni by także nie płacili. Przecie to na jedno wychodzi, czy wszyscy płacą lub nie płacą.

Aniela: Ale dotychczas takie prawo nie wyszło, a więc wymagam zapłaty.

Negat: Moja piękna panno, później zapłacę, a za procent ofotografuję.

Aniela: Nie dbam o fotografię, ale chcę pieniędzy.

Negat: Kiedy ich dziś nie mam, moja piękna panno Anielko.

Aniela: Co to znaczy, że mi pan tak pochlebia?

Negat: Bo cię kocham Anielko, królowo serca mego!

Aniela: Co, mnie?

Negat: Tak jest, ciebie i ty moją żoną będziesz.

Aniela: Jako być może? Pan artysta, a ja praczka, pan uczoney, ja prostytutka.

Negat: Aleś piękna, ładna i gładka.

Aniela: Pan mi tego nigdy nie mówiłeś.

Negat: Bo byłem ślepy i twojej urody nie zauważyłem.

Aniela: Uroda przeminie, cnota zostanie. Posłuchaj pan co ci zaśpiewam.

Śpiew Nr. 2.

Aniela: Dawniej młodzian szukał
Małżonkę ze cnotą,
Strojną w ślubny wianek
Do ołtarza wiódł;
A dzisiaj się stara
O wyprawę złotą,
Jedzie na kraj świata,
Gdy ślub w korce wzięł.

Negat: Dziś niejedna dziewczyna,
Buzię sobie maluje,
I w jedwabnej spódnicy
Przychodzi na bal;
Gumę żuje i tańczy,
Z chłopakami flirtuje —
Potem z domu ucieka
Z jakim łotrem w dal.

Oboje: Dzisiejszy świat,
Serdecznie rad,
Gdy tylko uciechy
Płynie z drój...
I każdy chce
Zabawić się,
Na to chętnie da
Ostatni grosz.

Aniela: Niektórzy mężowie
Każą swojej żonie
Chodzić do roboty,
Mąż chce kuchtą być!
Więc pierze, gotuje,
Dzieciaka kołysze;
A żona pracuje,
Aby mogli żyć.

Negat: Spojrzę pannie dziś w oczy,
Zaraz do mnie przyskocz
I uśmiechnie się ładnie.
Gdy chce ajskrem jeść,
Leci zaraz na tańce,
Lub pinoce chce dłubać,
Do teatru, do parku
Chce mnie zaraz wieść.

Oboje: Dzisiejszy świat itd.

Aniela: Ja bym takiego męża nie chciała.

Negat: A chciałabyś zostać moją żoną?

Aniela: Może bym chciała.

Negat: Więc się zaręczmy!

Aniela: Ale kiedy?

Negat: Dzisiaj, zaraz, natychmiast!

Aniela: Jaki natychmiast? Kiedy nie ma-
my pierścionków.

Negat: Oto mniejsza.

Aniela: Przecie pan mówiłeś, że nie masz
pieniędzy.

Negat: Kupię pierścionki na kredyt.

Aniela: Tak lekkomyślnie nie trzeba dłu-
gów robić. Pierścionka kupionego na kredyt
nie przyjmę, bo to szczęścia nie przynosi i
Fortuna nam nigdy sprzyjać nie będzie.

Negat: A do licha, toby źle było.

Aniela: Więc ja pierścionki kupię, ale za
gotówkę.

Negat: Proszę usiąść, panno Anielo. (Sta-
wia Anieli krzesło, ona siada).

Negat (Siada obok): Kochana Anielko,
jeśli mamy się złączyć węzłem na całe życie,
w takim razie mówmy sobie ty a ty, a nie pa-
ni lub panie.

Aniela: Mnie będzie trudno do tego się
przyzwyczaić.

Negat: Przyzwyczaisz się Anielko!

SCENA PIĄTA

Figiel (Wchodzi i krzyczy): Żle z tobą
będzie, panie fotografie. Będziesz musiał

pościć, bo byłem u trzech kupców, a żaden nie chce kredytować.

Negat: Będziesz cicho ty nieponiu! Dlaczego tak wrzeszczysz?

Figiel: Bo nie wiedziałem, że tu jest panna.

Aniela: Jak widzę, jesteś pan zupełnie bez pieniędzy. Pożyczę więc panu kilka dolarów.

Negat: Kochana, złota Anielko, później ci wszystko z podziękowaniem oddam.

Aniela: Dobrze, dobrze. Przy sobie nie mam pieniędzy, tylko pół dolara, ale przyniosę z domu dziesięć dolarów i panu pożyczę.

Negat: Dziesięć dolarów? Więc masz z pewnością dużo pieniędzy i jesteś bogatą.

Aniela: Tak, mam, bo zarobiłam sobie praniem bielizny.

Negat: Ile teraz zarobisz na tydzień?

Aniela: Dziesięć, dwanaście, a czasem i więcej.

Negat (Wstaje, idzie na front sceny i mówi): Dziesięć dolarów, i ta ma być moją żoną. Fortuna mnie zawodzi. Ale może ta dziewczyna ma kapitał. Trzeba ją więc wy badać.

Aniela: Czy to nie dosyć zarabiam?

Negat: Dosyć, dosyć, bardzo wiele. A masz ty rodziców, Anielciu?

Aniela: Mam, ale się rozłączyli i z sobą nie żyją. Matka jest w Polsce praczką, a ojciec jest tu robotnikiem na wsi, na farmie.

Negat (Na stronie): Fortuna mnie na dudka wystrychnie. (Do Anieli, siadając obok niej): A dlaczego ojciec twój z matką nie żyje?

Aniela: Bo, co matka zarobiła, to ojciec przepił, a więc nie mogli się ze sobą zgodzić; a matka miała tę słabość, że wciąż grała w loteryję i została w kraju, bo się bała jechać przez ocean.

Negat: To źle. Ale tyś temu nie winna, bo rozmaicie się dzieje na świecie.

Aniela: U nas zawsze była bieda, więc z ojcem przybyłam do Ameryki. Piorę bieliznę, zarabiam uczciwie na kawałek chleba i żyję cnotliwie, jak Bóg przykazał.

Negat: To pięknie, moja Anielko. Więcej warta cnota od fury złota.

Aniela: Prosiłabym o szklankę wody, bo mi się pić bardzo chce.

Negat: Dobrze, dobrze! (Do Figla:) Co tak usta otworzyłeś, przysłuchujesz się i gapisz? Przynieś szklankę wody tej pani.

Figiel: Dobrze, idę, lecę! (Odchodząc przewala się, idzie za kulisy po wodę).

Aniela: Mnie to bardzo dziwi, że mi się

pan tak niespodziewanie oświadczyłeś. Tego się nie spodziewałam.

Negat: Nic dziwnego w tem nie ma. Jesteś młodą i piękną, a ja też nie stary. Jestem kandydatem na męża i aby ci prawdy nie ukrywać, powiem co się stało. Zdrzemnąłem się tam na tem krześle i we śnie widziałem Fortunę która mi poleciła z tobą się ożenić, a obsypie nas złotem i będziemy szczęśliwi.

Aniela: A to dziwny sen. I mnie się dziś coś podobnego śniło.

(Wchodzi Figiel)

Figiel (Przynosi szklanek wody w ręce i podaje Anieli): Tu jest woda, napij się dziewczucho!

Negat (Ze złością): Ty ośle dardanelski! Tak się to mówi do tej pani?

Figiel: Co to mi za wielka pani!

Negat: To uczciwa i przyzwoita panna, a ty jesteś nieokrzesany. Nauczę cię, jak masz robić. Przyniesz wodę na tacy lub talerzu, ot tak, (pokazuje.) Ukłonisz się i powiesz grzecznie (kłania się): Proszę pani szklaneczkę wody, którą sobie życzyłaś. Zrozumiałeś, jak się masz zachować?

Figiel: Zrozumiałem.

Aniela: Nie potrzeba dla mnie takiej ceremonji robić. Ja nie jestem żadną damą.

Negat: Jednak tak być powinno. Jego rozczice są prostacy i gburzy, więc go grzeczności nie nauczyli, bo sami nic nie wiedzą, a ten chłopak mi zawsze wstydu narobi, gdy goście do mnie przyjdą. Trzeba go więc grzeczności nauczyć.

Figiel: A co tam, tu Ameryka, a my wszyscy sobie równi, a nie żadni panowie i panie, ale chłopcy i baby, dziewczuchy i chłopaki.

Negat: A tyś głupi i o tem nie wiesz. Idź więc i przyniesz wody tak, jak cię nauczyłem. Bądź zawsze grzecznym i uprzejmym, a dobrze na tem wyjdiesz.

Figiel: All right! Tak zrobię! (Odchodzi za kulisy).

Aniela: Jeżeli z nas ma być para i mamy się złączyć węzłem na całe życie, w takim razie nie powinno być między nami żadnej tajemnicy, aby później nie było wymówek i zarzutów.

Negat: Tak, to jest prawda.

Aniela: Więc przyznaję się, że nie umiem ani pisać ani czytać.

Negat: (Zdumiony): Nie umiesz czytać?

Aniela: Nie. Wychowanam była na wsi a tam nie było szkoły.

Negat: To nic. Ja cię nauczę czytać i pisać.

Aniela: Dziś rano odebrałam list z Polski, więc go tu przyniosę, abys mi go przeczytał i na niego odpisał.

Negat: Dobrze, dobrze, z największą chęcią.

Aniela: Nie zrazi cię to, że taka prostaczka ma twą żonę zostać?

Negat (bierze ją za ręce): Nie, najdroższa Anielko. Choć czytać nie umiesz, ale jesteś uczciwą i szlachetną. Kocham cię nad życie. (Całuje ją w rękę i dalej rozmawiają pocichu)

Figiel (Idzie na front sceny. W jednej ręce ma talerz, w drugiej szklankę z wodą. Wylewa wodę ze szklanki na talerz i mówi do publiczności): Teraz zrobię tak, jak mi pan kazał. Dam jej wodę zamiast w szkance na talerzu. Ciekawym bardzo, jak ona z talerza pić będzie? (Idzie do Anieli, kłania się trzy razy i mówi): Proszę szanownej pani, na jej życzenie jest tu woda na talerzu. (Podaje jej).

Aniela: Na talerzu, jak ja mam pić tę wodę z talerza?

Negat (Wylewa wodę na podłogę i mówi ze złością): Ty osłe, baranie, półgłówku jakiś! Miałeś szklankę z wodą na talerzu postawić. Ot tak! (Pokazuje.) A nie wylewać na talerz.

Figiel: Tak? Ja nie wiedziałem. Więc idę jeszcze raz po wodę. (Chce odejść).

Aniela: Zostań, zostań! Nie chę już twej wody mój chłopcze.

Negat: Ależ Anielciu, dlaczego?

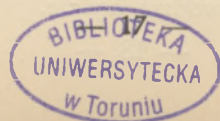
Aniela: Niech mi przyniesie lodów (ajs-kremu). Tu jest 25 centów. (Daje mu).

Figiel: Dobrze, all right. Za kwodra dostanę cały bryk. (Odchodzi).

SCENA SZÓSTA

Negat: To głupkowaty chłopak i brak mu wychowania.

Aniela (Wstaje): U ciebie nauczy się grzeczności. Niedługo pójde do domu, więc może iść ze mną, a przyślę ci prowiantów i dziesięć dolarów. Widzę, że to kawalerskie gospodarstwo, nic nie warte. Później będzie wszystko inaczej, gdy twoją żoną zostnę.



Śpiew Nr. 3.

(Duet).

- Aniela:** Gdy twoją żoną zostanę,
Spokój, szczęście czeka cię,
Ład, porządek będzie w domu,
Wszystko zmienić musi się!
- Negat:** Już mi się życie sprzyrzyło
I ten kawalerski stan,
Gdy Anielo moją będziesz,
Życ sobie będę jak pan.
- Oboje:** Pan Bóg w raju Adamowi Ewę dał,
Aby w życiu wierną
Towarzyszkę miał.
Bo do szczęścia musi zawsze
Dwoje być,
Nieżonatym ludziom smutno
W świecie żyć!
- Aniela:** Będę gospodarowała,
By na kredyt nie brać nic,
Będę o to się starała,
By bez długów zawsze być.
- Negat:** Codzień za to rano wstanę,
Ugotuję kawy ci,
I do łóżeczka przyniosę,
Za to dasz całuska mi.
- Oboje:** Pan Bóg w raju itd.
- Aniela:** Tak sobie radzimy, a Bóg wie,
jak nam się powodzić będzie.

Negat: Miłość nas złączy, a Fortuna nam
sprzyjać będzie, bo nam obiecała.

Aniela: Ja już ci wszystko powiedziałam
i żadnej tajemnicy przed tobą niemam. Po-
wiedz mi więc, dlaczego ci się tak źle powo-
dzi, że nigdy nie masz pieniędzy?

Negat: Dlatego, że się ludzie na mnie nie
poznali, do tego mam lichy aparat. Więc
mam mizerne dochody, bo bardzo mało gości
do mnie przychodzi, a z nudów nie wiem co
robić. Fotografowałbym mój próżny pular-
res. Ale ja zawsze mówię, że czem lepszy
znawca tem większy biedak.

Aniela: Bo musisz się więcej w gazetach
ogłaszać.

Negat: Ja wiem o tem, kiedy nie mam pie-
niędzy, chociaż jestem prawdziwym foto-
grafem, a jakże!

Aniela: A co ty umiesz fotografować?

Negat: Ja fotografuję wszystko: Ludzi,
zwierzęta, wodę, piwo, wódkę, kieresyne, bu-
dynki, góry, lasy, powietrze, chmury, wogóle
wszystko, co się da.

Aniela: To pięknie. Więc powinieneś mieć
dobre dochody. Powinieneś być bogatym.

Negat: Dotychczas nie miałem szczęścia,
choć więcej umiem, jak inni fotografowie.

Aniela: A co na przykład?

Negat: Odfotografowałem naprzykład teściową pewnego adwokata, a przedtem nikomu to się nie udało.

Aniela: Dlaczego?

Negat: Bo nie mogła wytrzymać ani sekundy cicho siedzieć. Buzi też nigdy nie zamknęła i ciągle gadała i trajkotała.

Aniela: Więc jakim sposobem ją odfotografowałeś?

Negat: Otóż zrobiłem tak... (Stojąc za aparatem wykrzywia głowę, przewraca oczy i pokazuje język.) Ona na mnie patrzyła i na chwilę zgłupiała, a ja ją w tej chwili odebrałem i bardzo dobrze trafiłem.

Aniela: To jest dobry pomysł.

Negat: Innym zaś razem odfotografowałem syna bogatego kupca giełdowego, który ścisnął w lesie pannę Manię Okrągłęwską. Za tę fotografię dostałem 25 dolarów.

Aniela: To wiele pieniędzy za jedną fotografię.

Negat: Bo ta poza bardzo interesująca była, a fotografia później użyta była jako dowód w sądzie, bo ten młodzieniec przyrzekł z Manią się ożenić, a potem nie chciał słowa dotrzymać.

Aniela: To bardzo brzydko postąpił.

Negat: Ano, tacy są niektórzy mężczyźni, a szczególnie synowie milionerów.

Aniela: I co się stało z panną Manią?

Negat: Opowiedziała wszystko swojej matce, a ona zaskarżyła tego przedsiębiorczego młodzieńca i jako dowód tę fotografię w sądzie pokazała.

Aniela: I co się stało?

Negat: Gdy ten młodzieniec w sądzie tę fotografię zobaczył, tak się wzruszył, że dał Mani 25 tysięcy dolarów, bo się tą podobizną tak zachwycił.

Aniela: A co się z Manią stało?

Negat: Za dwa tygodnie potem wyszła zamaż, bo miała pieniądze.

Aniela: Za kogo?

Negat: Za agenta realności. — Ach, to były czasy świetne i szczęśliwe; ale nadeszły czasy szkaradne, a przyczyną tego było to, że zrobiłem nowy wynalazek. Otóż wyczytałem w Gazecie Polskiej o telegrafii bez drutu i przyszedłem do oryginalnego pomysłu i pomyślałem, że jeśli można telegrafować bez drutu, to będzie można i bez aparatu fotografować i czynu tego dokonałem.

Aniela: A to jakim sposobem?

Negat: Aby między nami nie było żadnych

tajemnic, powiem ci prawdę, ale nie będziesz się na mnie gniewać?

Aniela: Nie, bądź tego pewnym!

Negat: Oto zaczęły się złe czasy, bo chciałem lepszy interes zrobić i wyprowadziłem się między amerykańców, a że nie umiałem ani słowa po angielsku, więc nie mogłem się rozmówić i zbankrutowałem.

Aniela: I co się dalej stało?

Negat: Nie miałem pieniędzy, więc zasta-
wiłem aparat u żyda i znów wyprowadziłem
się między Polaków.

Aniela: Toś był bardzo lekkomyślnym,
żeś aparat zastawił.

Negat: Co miałem robić, kiedy nie było
pieniędzy a jeść się chciało.

Aniela: A jak mogłeś bez aparatu fotogra-
fować?

Negat: Wziąłem pudełko od cygar, posta-
wiłem na trójnogu, okryłem suknem, brałem
zadatki od ludzi. To jakiś czas szło, dopóki
moi kundmani nie przyszli po fotografie i
zaczęli mi grozić. Poszedłem więc po rozum
do głowy i z miasta pocichu uciekłem, czyli
jak to mówią — dałem drapaka, ale przed-
tem za wybrane pieniądze wykupiłem aparat
i tu się osiedliłem.

Aniela: To źle.

Negat: Ano, źle!

Aniela: Bardzo lekkomyślnym jesteś. Mu-
sisz inne życie zacząć!

Negat: Co człowiek z biedy nie zrobi?
Przy tobie się poprawię.

Aniela: Mnie się zdaje, że i tu będziesz
wnet bez drutu i bez aparatu fotografował,
jeśli tak dalej pójdzie.

Negat: Mam nadzieję, że gdy się ożenimy,
Fortuna nam sprzyjać, będzie i będziemy
szczęśliwi.

Aniela: Jeżeli się ożenimy to ja się o to
postaram, aby nam szło lepiej. Mam cokol-
wiek pieniędzy.

Negat (na stronie): Ma więc pieniądze.

Aniela: A gdy interes z fotografowaniem
nie pójdzie, to kupię maszyny..

Negat (na str.): Kupi maszyny.

Aniela: I założę pralnię. Ja z ludźmi prac
będę, a ty będziesz bieliznę rozwozić.

Negat: Anielka! Aniele mój, z ciebie zło-
te i mądre dziewczę i za to cię coraz bardziej
kocham, boś energiczna i rozumna. Więc
cię we wszystkim słuchać będę.

Aniela: A na tem dobrze wyjdiesz, gdy
moim mężem będziesz.

Negat: Będę, bo bez ciebie żyć nie mogę.

A czy-żeś ty na mnie urok rzuciła, bo cię ko-
cham nad życie!

Śpiew Nr. 4.

Negat: Hej dziewczyno moja miła,
Czyś ty mi urok rzuciła,
Że gdy patrzę tu na ciebie,
Zdaje mi się, że jest w niebie.

A ty spuszczasz skromnie oczy,
Kręcisz wstążki u warkoczy,
Skubiesz rozek od fartucha,
I udajesz, że nie słuchasz.

Hej, dziewczyno moja mała,
Czyś ty mi co nie zadała?
Że gdy ciebie ujrzę w dali,
Zaraz serce u mnie wali.

A ty spuszczasz skromnie itd.

Negat Mówi po śpiewie): Powiedz mi
najmilsza, najdroższa Anielko prawdę. Tyś
młoda, piękna, rozumna i dotychczas nie wy-
szłaś za mąż. Powiedz dlaczego?

Aniela: Dotychczas zawsze przebierałam.

Negat: Dlaczego?

Aniela: Bo prawdziwy się nie pytał, a nie
każdy zawód mi się podobał.

Negat: Dlaczego?

Aniela: Bo każdy stan ma swą dobrą i
swą złą stronę

Negat: Jakto? Nie rozumiem.

Aniela: Więc posłuchaj, co ci zaśpiewam:

Śpiew Nr. 5.

(Aniela:)

Urzędnika nie chcę, bo co mi tam z tego,
Kochałby mnie, ale tylko na pierwszego;
Redaktora nie chcę, a to z tej przyczyny:
Pisałby w gazetach domowe nowiny.

Wioślarza też nie chcę, choć to ładni chłopci.

Bo zaraz po ślubie, jeszcze się utopi;

Poety też nie chcę, choć chęci najszczerze,

Zamiast dać pieniędzy, pisałby mi wiersze.

Nie chcę też być żoną farmata z apteki,

Bo zamiast obiadów dawałby mi leki;

Męża literata nigdy bym nie chciała,

Bo coby napisał chwalić bym musiała.

Pójdę zamąż tylko za fotografistę,

A gdyby nie zechciał, za kapitalistę:

Gdybym go dostała, szczęśliwie bym żyła,

Bobym wszystko miała, coby zapragnęła.

Negat: Fotograf cię nie chce Anielko?

Bądź tego pewną, że bez ciebie żyć nie może.

SCENA SIÓDMA.

(Figiel wchodzi, ma w ręku paczkę (ce-
giełkę lodów, owiniętą brudnym papierem).

Negot: Gdzie tak długo siedziesz, szkaradny
nicponiu.

Figiel: Byłem po "ajskrem".

Negat: Gdzie masz ten "ajskrem"?

Figiel (Pokazuje paczkę): Tutaj.

Aniela: W takim brudnym papierze? Co to jest?

Figiel: Bo mi wpadł w błoto.

Negat: Jak to się stało?

Figiel: A to tak: Chciałem przeskoczyć przez kałużę na ulicy i z ręki mi wypadł.

Negat: Jakto ci upadło?

Figiel: Tak. (Opuszcza paczkę na ziemię).

Negat: Poczekaj ty nicponiu! (Goni go po scenie).

Aniela: Daj mu spokój.

Figiel: Ja to nie naumyślnie zrobiłem.

Aniela: Ja tego "ajskremu" nie chcę.

Negat (do Figla): Wyrzucić ten ajskrem na dwór.

Figiel (podnosi paczkę i mówi do publiczności): Ja tego ajskremy nie wyrzucę, ale zjem sam, bo on jest "all right". (Odchodzi na bok i je).

Aniela: Teraz na mnie wielki czas zabierać się do domu. Niech ten chłopiec ze mną idzie, a przysięę prowiantu i pożyczę ci dziesięć dolarów.

Negat: Dobrze, mój aniołku. Dziś wieczorem cię odwiedzę i umówimy się, kiedy ma się odbyć nasze wesele.

Aniela: Będę cię oczekiwać, ale ja tu za godzinę wrócę. Dowiem się co matka w liście do mnie pisała.

Negat: Dobrze, dobrze aniołku. (do Figla:) Słuchaj Franku.

Figiel: Co ma być? (Zajada ajskrem).

Negat: Pójdiesz z tą panią do jej mieszkania i przyniesiesz to, co ci ta pani wręczy.

Figiel: "All right", dobrze!

Aniela: Do widzenia, mój miły. (Podaje mu rękę, którą on całuje). Widzę, że mnie kochasz, bo mnie po rękach całujesz.

Negat: Boś tego warta, moja Aniello.

Aniela: Do widzenia!

Negat: Do widzenia!

(Aniela odchodzi, za nią idzie Figiel i je z paczki ajskrem. Negat odprowadza Aniellę do drzwi w ukłonach).

SCENA ÓSMA.

Negat (sam): Dziś rano nie spodziewałem się, że będę zaręczonym. Wszystko to się stało przez tę Fortunę. Ale czy nie będę na dudka wystrychnięty? Może też i dobrze, że tak się stało. Z tą dziewczyną nie zgine. Ona ma spryt, rozum, jest uczciwa i pracowita. Przez głupi sen przyjdę do żony, bo dotąd nie miałem nawet czasu się ożenić i o tem

wcale nie myślałem. (Pukanie do drzwi). Aha, puka ktoś. Nareszcie idzie ktoś do fotografii, ale ciekawym kto... "Come in". Proszę wejść!

SCENA DZIEWIĄTA.

(Pyskowski wchodzi, ma w ręku walizę z towarami, pod pachą książkę, zdejmuje kapelusz i kłania się — obydwaj kłaniają się kilka razy).

Pyskowski: Moje nazwisko jest Kiljan Pyskowski.

Negat: Czem mogę służyć? Czy mam pana odfotografować?

Pyskowski: Tak jest. Niech i tak będzie. Co kosztuje tuzin obrazków?

Negat: Dwa dolary i pięćdziesiąt centów za tuzin wizytówek.

Pyskowski: Proszę więc pana dobrodzieja mnie odebrać.

Negat: Dobrze, dobrze. Proszę usiąść. (Stawia krzesło, Pyskowski siada, Negat stawia aparat w pozycji, kładzie głowę pod sukną. Po chwili idzie do Pyskowskiego. Pan raczy głowę trochę wyżej trzymać. Tak... (Poprawia.) A rękę tutaj.. (Poprawia i znowu idzie do aparatu i kładzie głowę pod sukną. Po chwili:) Teraz proszę siedzieć cicho. (Liczy:) Raz, dwa, trzy — jest negatyw gło-

wy, panie dobrodzieju. (Wychodzi ze szkieletem za kulisy).

Pyskowski (Wstaje): Tak, dałem się odfotografować, ale muszę nawzajem od niego coś zarobić. Tak się interes robi. Kiljan Kallasanty Pyskowski nie jest głupi.

Negat (Wraca): Jutro będą fotografie gotowe. Zwyczaj taki jest, więc proszę pana dobrodzieja, jednego dolara zaliczki na fotografię.

Pyskowski: Dobrze, dobrze, panie dobrodzieju. Przyszedłem tu w pewnym interesie. Wiem żeś pan kawaler, a mam dla pana bardzo dobrą partję; chcę pana ożenić.

Negat: Jestem już zaręczony, więc z tego nic nie będzie.

Pyskowski: Łatwo się ożenić z biedną dziewczyną, ale dziś trzeba patrzeć tylko na pieniądze i na wszystko uważać. Posłuchaj pan co zaśpiewam.

Śpiew Nr. 6.

(Pyskowski:)

Jak się będziesz żenił — zapowiadam tobie, Młodej panny nie bierz za małżonkę sobie.

Bez posagu nie bierz — co ci po młodości?

Kiedy bieda z nędzą w domu ci gości.

Jak się będziesz żenił — zapowiadam tobie, Starą babę wybierz za małżonkę sobie!

Coby grosze miała — choćby sto lat miała,
Bo w takim ożenku filozofia cała.

Negat: Nie zawsze pieniądz ludzi uszczęśliwia, a starej baby nie chcę. Zresztą jak powiedziałem mam już narzeczoną.

Pyskalski: Kiedy pan nie chcesz, to... jestem agentem od zabezpieczenia życia i uniwersalnym agentem firmy Szwindler, Gagner & Company, chciałem więc pana zabezpieczyć.

Negat: Jeszcze jestem młody, czuję się na siłach i nie myślę umierać. Proszę więc pana dobrodzieja o zadatek.

Pyskalski: Jak pana zabezpieczę, to zaraz możemy tę zaliczkę od tej sumy odciągnąć.

Negat: Ależ ja nie myślę dać się zabezpieczyć, bo z tego mieć nic nie będę.

Pyskalski: Ale żona pańska, gdy zostanie wdową, a dzieci pańskie! co pan na to?

Negat: Ależ ja nie mam ani żony ani dzieci.

Pyskalski: Ale możesz się pan ożenić!

Negat: Gdy się ożenię, to jeszcze będzie czas o tem pomyśleć.

Pyskalski: Ja panu piękną i młodą żonę nastreczyć mogę, bo mam biuro stręceń małżeństw, a tu mam album pięknych i młodych dziewcząt. Są tu także wdowy — a u wdo-

wy, chleb gotowy — tak mówi przysłowie. (Otwiera walizkę i pokazuje mu fotografie). Patrz pan, na przykład ta blondyna, lub ta brunetka, co za piękne kobiety, lub...

Negat: Schowaj pan. nie chcę widzieć, bo już mam narzeczoną i już raz to panu powiedziałem.

Pyskalski: Tak? Zapomniałem. To mógłby pan kupić dla niej fortepian.

Negat: Kiedy ona grać nie umie.

Pyskalski: To nic! Nasza firma udziela lekcje za darmo. Za dwa miesiące będzie ta pani grała jak Paderewski lub Chopin.

Negat: Nie chcę fortepianu.

Pyskalski: To pan dobrodziej swej przyszłej żonce powinien piękne meble kupić. Nasza firma za 99 dolarów i 95 centów umebluje panu cztery pokoje pięknie, gustownie podług najnowszego stylu. W dodatku da jeszcze Singera maszynę do szycia.

Negat: Daj pan pokój. Ja nic nie kupię. Proszę więc o zaliczkę na fotografię.

Pyskalski: Owszem, dam, ale niech i pan odemnie coś kupi. Naprzykład harmonijkę, bajcykiel, albo jeszcze panu lepiej doradzę, niech pan składa swe oszczędności w naszym banku. Firma znana i pewna: Szwindler,

Gauner & Company. Nasza firma płaci 150 procent.

Negat: Przestań pan mówić, bo zachoruję od tej gadaniny. Już mnie głowa boli.

Pyskalski: Do tego nie dopuszczę. Nie przyjdzie do tego, bo mam tu na sprzedaż uniwersalne lekarstwo na wszystkie choroby. Kup pan. Tu są proszki i pigułki na 250 chorób i to wszystko sprzedam za 99 centów. (Pokazuje towary).

Negat: Co mi po pigułkach. Jestem zdrow, ale nie mam pieniędzy.

Pyskalski: To nic nie szkodzi. Wystaram się dla pana o pieniądze. Pan podpiszesz kwit, a nasza firma pożyczy panu na ten aparat i na meble pieniądze, a możesz potem pomału spłacać.

Negat: Widzę, to niby jak telegraf bez drutu i mam fotografować bez aparatu. Nie, to nie idzie, coby na to Anielcia powiedziała.

Pyskalski (ogląda się): Ale jak widzę, pan nie ma biblioteki. Mam piękne książki, n. p. "Sennik Egipski", "Przepowiednie Michaldy", a tu "Książka Czarnoksiężnika Medarda z Efezu", a tu...

Negat: Teraz moja cierpliwość się kończy — proszę sobie iść! Wynoś się za drzwi!

Pyskalski: Dlaczego mam się wynosić? Przecie chcę panu dobrodziejowi dopomóc.

Negat: Idź do diabła, bo cię zastrzelę! (bierze rewolwer i celuje w niego).

Pyskalski: I tem starem żelazem chce mnie pan zastrzelić? Ten rewolwer był z pewnością używany przez starych Greków, jak Turcy Konstantynopol zdobywali. Nasza firma ma rewolwery o 8-miu strzałach, które niosą na 2 tysiące kroków. Niech pan kupi sobie taki rewolwer. Kosztuje tylko 3 dolary i 25 centów.

Negat (celuje rewolwerem): Jeżeli pan zaraz nie pójdziesz, to cię bez pardonu zabiję, a potem niech się robi co chce.

Pyskalski: Mnie kula z takiego rewolweru nie zabije, bo mam "Pancerz Żeglenia" na sobie. (Rozpina surdut i pokazuje). Może pan odemnie też sobie taki pancerz kupi, kosztuje tylko 5 dolarów i 35 centów. Ja tę firmę także reprezentuję. (Porządkuje swoją walizkę).

Negat (wstaje i mówi do publiczności): Co teraz mam z nim zrobić? Kulą go nie zabiję, a tak go się nie pozbędę. Użyję więc przemocy. (Wyrzuca go za drzwi i kopie go w plecy. Siada zmęczony przy stole). A to choroba! Takiego draba trudno się pozbyć!

Pyskalski (otwiera drzwi i mówi:) A może by pan kupił rękawiczki, lub szelki?

Negat (chce go krzesłem uderzyć): Poczekaj ty natrętniku! (Pyskalski zamyka drzwi i odchodzi, Negat stawia krzesło).

Pyskalski (Jeszcze raz otwiera drzwi i mówi:) Jutro przyjdę po fotografie! (Odchodzi).

Negat: Ani mi się nie śni fotografię ci zrobić. (Do Publiczności:) I to takich gości dostaję. To można zwarjować, oszaleć, zachorować. Myślałem, że co zarobię, a zamiast tego mam stratę, rozdrażnienie nerwów i awanturę. (Siada). Zmęczyłem się do tego, że ledwo dyszę. Trzeba odpocząć. (Bierze gazetę i czyta).

ZASŁONA POMALU SPADA

ODSŁONA DRUGA

Dekoracja ta sama.

SCENA DZIESIĄTA

(Po chwili wchodzi Figiel, w ręce ma koszyk z prowiantem).

Figiel: Ta panna, z którą pan chce się zenić, przysłała w tym koszu prowianty i każe się panu kłaniać. Więc się kłaniam. (Kłania się trzy razy). I list ten przysłała do przeczytania... (Podaje list). Przysłała także 10 dolarów.

Negat (wstaje i patrzy na koszyk): To dobre i troskliwe dziewczę. Są tu kiszki, kiełbasa, kawa, herbata i tak dalej. (Bierze kizskę i pokazuje publiczności). Przez tę kizskę widzę, że mnie musi bardzo kochać. (Do Figla): Mówiłeś, że mi przysłała 10 dolarów, gdzie są te pieniądze?

Figiel: Mam je w kieszeni. (Pokazuje je z dala). Oto są!

Negat (wyciąga rękę: Daj mi je.

Figiel (Cofa się): Nie ma głupich! Te pieniądze zatrzymam dla siebie, bo mi pan winien.

Negat: Jakto?

Figiel: Bo mi się od pana należy 12 dolarów.

Negat: Później ci je oddam.

Figiel: Lepiej, że je sobie zaraz zatrzymam, a pan będzie miał mniej długów.

Negat: A ty hultaju! Oddasz mi zaraz, natychmiast? (Goni go wkoło stołu i krzyczy:) Oddaj pieniądze! (Goni go).

Figiel (uciekając za kulisy i krzyczy otwierając drzwi). Nie oddam, bo mi się słusznie należą.

SCENA JEDENASTA

Negat: A to łajdak! Taki młody a chytry. Co teraz począć? Niech więc zatrzyma, bo mu jestem winien. Ale przez to znów jestem bez centa. No, no, ale mam przynajmniej prowiant, a to główna rzecz, bo już mi się bardzo jeść chciało. (Je chleb i kiszkę).

Figiel (otwiera drzwi i mówi:) Zatrzymałem sobie te 10 dolarów, należą mi się jeszcze dwa, po które później przyjdę, jak pan z gniewu ochłonie.

Negat: Poczekaj, dam ja ci łupnia! (Otwiera drzwi). Ja go i tak nie dogonię! Ale zobaczę, co w liście napisane. (Ogląda list). Stępel z Polski. (Otwiera i głośno czyta, siadając na krześle). "Kochana Córko Anielo! Donoszę ci wesołą nowinę. Jak wiesz, gram już 12 lat w loterję. W ostatnim cią-

gnienu wygrałam wielki los. Na mnie przypada 100 tysięcy rubli. Dla ciebie wystąpiam na ręce konsula 50 tysięcy rubli. Chciałam osobiście przyjechać, ale boję się jechać przez ocean. Z tych pieniędzy udzielił ojcu cokolwiek, ale dawaj mu miesięcznie, bo on i tak wszystko zmarnuje. Po mojej śmierci wszystko po mnie odziedziczysz, boś ty moja jedynaczka. Ojcu nie mów o tem, że wygrałam na loterji... Pozdrawiam cię serdecznie — twoja cię kochająca matka, Rozalja. (Wstaje i mówi:) Ha! Sto tysięcy rubli. (Odkrywa Fortunę). O, Fortuno! Słowa dotrzymałaś, żona moja obysypie mnie złotem. Odtąd będę cię miał jeszcze w większem poszanowaniu, a na dowód tego ozdobię cię wieniec. (Na głowę kładzie jej wieniec). Będę z ciebie codzień kurz zmiatał, abys zawsze piękną była i białą i z tobą nigdy się nie rozłączę, moja kochana Fortuno. Do widzenia! (Zasłania ją). O szczęśliwy losie! Ale trzeba być rozsądnym. Jeszcze Aniela nie jest moją i nie mam ani centa przy sobie. Nie trzeba brudnej wody wylewać dopóki nie ma czystej. (Pukanie do drzwi). Ktoś puka. Idzie ktoś do fotografii, lub może jaka niepożądana osoba. (Pukanie). Proszę wejść! (lub "come in"!)

SCENA DWUNASTA.

(Wchodzi Krzysztof ubrany jak włóczęga, w ustach ma fajkę).

Krzysztof: Czy to tu?

Negat: Do usług. Czem mogę służyć?

Krzysztof: Tu wygląda jak w teatrze. (Śmieje się). Ha, ha, ha!

Negat (Przyskakuje do niego): Czem mogę waszmości służyć?

Krzysztof: Ja służącego nie potrzebuję, bo ja sam u farmera służę.

Negat: Więc czego waszmość sobie życzy?

Krzysztof: Czy to ten fotografista?

Negat: Tak jest — co ma być?

Krzysztof: Chciałbym się dać fotografować.

Negat: Owszem, proszę usiąść, ja tymczasem nową płytę przysposobię. Proszę siadać.

Krzysztof: Siedzieć nie chcę, bo już siedziałem, ale może napijesz się wódki. (Wyciąga flaszkę z kieszeni).

Negat: Dziękuję, ja trunków nie używam. Idę więc po płytę. (Wychodzi).

Krzysztof: Po płycie chce iść, to niech sobie idzie, a ja jednego wypiję. (Pije) I zaśpiewam co sobie.

Śpiew Nr. 7.

(Krzysztof:)

Jestem jakby w raj, Bo mam żonę w kraju, Żyję sobie sam dla siebie, Jak kawaler w niebie!

Więc wesoło żyję,
Codzień wódkę piję;
Chcesz wesoło żyć,
Musisz wódkę pić.

(Pije wódkę z flaszki).

Wojciech miał złą żonę,
Cierpiał na śledzionę,
Doktor go kurował,
Bo ciągle chorował.
Choroba znikła żywo,
Gdy zaczął pić piwo...

Chcesz wesoło i t. d. . .

Kasper miał kłopoty,
Bo nie miał roboty,
Życ mu się sprzykrzyło,
Bo grosza nie było;
Począł pić na kredę
I zapomniał biedę...

Chcesz wesoło i t. d.

Józef ma sąsiada,
Kłótliwego dziada,
Po sądach go wodzi,
Gdzie może mu szkodzi;
Zalał więc sumienie,
Zapomniał zmartwienie.

Chcesz wesoło i t. d.

Walentego żona
Chodziła zgnębiona,
Potem mu się wściekła,
Z bortnikiem uciekła;
On ze złości pije,
W karczmie sobie żyje.

Chcesz wesoło i t. d.

Filip miał monety,
Lecz kochał kobiety,
Te go zrujnowały,
Pieniądze zabrały;
Teraz siedzi w domu,
Pije pokryjomu...

Chcesz wesoło i t. d.

Jan ręczył za syna,
Pijaka Marcina,
Który go zmarnował,
I w długi wpakował
A teraz żałuje,
Gardło popłukuje.

Chcesz wesoło i t. d.

— 40 —

Piotr chodził do gaju,
Ze swą panną w maju,
Teraz ma się zenić,
Nie chce tego czynić;
I gorzałkę łyka,
Przed panną umyka...

Chcesz wesoło i t. d.

A kawaler stary,
Miał w banku dolary,
Codzień nowe chował,
Lecz bank zbankrutował...
Więc pije gorzałę
Biesowi na chwałę.

Chcesz wesoło i t. d.

Stach pieniądz szparował
I do pieca chował,
Żonka je spaliła,
Bo ogień zrobiła;
Teraz w karczmie śpiewa,
Makówkę zalewa...

Chcesz wesoło i t. d.

Negat (Wchodząc z płytą): To wasz-
mość w dobrym humorze, więc i fotografia
piękną będzie. Jaka ma to być fotografia,
jaki format?

Krzysztof: Jaki ornat?

Negat: Ja myślę o wielkości fotografii.
Czy mam zrobić gabinetowe, czy wizytówki?

— 41 —

Krzysztof: Cobym ja zrobił z wizytkami? Ja chcę obrazki, fotografie, a nie żadne tam wizyt-karty.

Negat: Ale ja się pytam jaki format?

Krzysztof: Bo widzicie, ja tu trochę za szeroki (pokazuje); więc myślałem, że się nie zmieszczę na tę fotografię.

Negat: Ależ panie, to przecież zależy na tem, jak ta fotografia ma być wielka?

Krzysztof: Taka wielka co się do kieszeni zmieści. Tylko zrób pan akuratnie; ale co będzie kosztować?

Negat: Pierwsza dwa dolary, reszta po 25 centów.

Krzysztof: To zrób pan dwie z tych drugich za 50 centów. Ale spiesz się i zrób prędko, bo ja wezmę zaraz ze sobą.

Negat: To nie idzie, muszę najpierw zrobić zdjęcie.

Krzysztof: Tak, aha, to za te dwa dolary. Zrób, ale wyraźnie, aby mnie moja stara nie poznała.

Negat: Bądź waszeć spokojnym, będzie podobizna nad miarę.

Krzysztof: Bo ja sobie myślał, kto wie, czy człowiek potem będzie tak wyglądał jak teraz.

Negat: Bądź pan pewnym, będziesz pan spokojny i zadowolony.

Krzysztof: No tak, ja będę spokojny, ale zrób tak, aby i moja stara była spokojną, bo ona jest nerwową. No, więc teraz idę. Z Panem Bogiem. (Chce odejść. **Negat chwytając go z tyłu za poły, Krzysztof zdziwiony**): A gdzie chcesz mnie wziąć?

Negat: Do aparatu. (Stawia krzesła). Proszę usiąść. Czy już pan kiedy siedziałeś?

Krzysztof: Przeszłego roku pobitem się z Mokrenosem i za to siedziałem dwa miesiące w kozie.

Negat (Po chwili): Ale ja się pytam, czy pan dawałeś się kiedy fotografować?

Krzysztof: Nie dawałem się fotografować.

Negat: Więc proszę usiąść, a zrobię zdjęcie aparatem.

Krzysztof: A nie pójdzie-to bez tego zdjęcia? Obejrzałeś mnie pan przecie dobrze z przodu i z tyłu. (Kładzie fajkę na stół).

Negat: Tobym pana nie trafił.

Krzysztof: No, to usiądę (siada), ale mi się zdaje, że ja tam do tej szkatułki (pokazuje aparat) się nie zmieszczę. Trzeba by większego pudła do tego.

Negat (Przyprawia aparat): Proszę bar-

dzo, to nie koniecznie. Co pan sobie życzy, popiersie, czy całą figurę?

Krzysztof: Raczej do połówki, bo mam jeden but rozdarty, a nie chcę, aby to na obrazku zrobiło skazę.

Negat: Jak się panu podoba. (Kładzie głowę pod sukno, jak fotografiście robią).

Krzysztof (ze strachem): Proszę tego nie robić, ja mam strach! (Spada z krzesła).

Negat (Patrzy na niego): Co nie mam robić?

Krzysztof: Nie pchaj tam głowy... Ja nie mogę na to patrzeć, bo widziałem jednego chłopca, pchał w dziurę głowę, a potem nie mógł jej z tamtąd wydobyć.

Negat: Niech waszmość się nie obawia o to. Mnie nic się nie stanie. (Kładzie głowę pod sukno).

Krzysztof: Nie rób tego! Czy to ja mały dzieciak, że mnie chcesz nastraszyć tym czarnym płatem? Wyrzuć to precz! Słyszysz? Taka szmata ani wróbla nie nastraszy.

Negat (Wydobywa głowę): To nie idzie, proszę pana, bo światło nie powinno wpadać do aparatu.

Krzysztof: Bo pociemku mnie tam nie zobaczysz.

Negat: Bądź pan spokojnym.. Siedzisz trochę krzywo (poprawia go). Tak, głowę wyżej, jedną rękę na kolano.

Krzysztof: A co?! czy ja to hrabia? Zostaw mnie siedzieć jak ja chcę, a patrz, żebyś swą robotę dobrze zrobił.

Negat: Ja chciałem, abyście lepiej wyglądali.

Krzysztof: Ja tej fotografii nie chcę dać żadnej dziewczynie, aby się ze mną ożeniła, tylko mojej starej a drugą mojej córce.

Negat (Zbliża się do aparatu): Tak, teraz proszę zrobić przyjemną twarz i uśmiechać się.

Krzysztof (Śmieje się): Hi, hi, hi!

Negat: Ależ nie tak. Patrzcie tylko przyjemnie, tak jakbyście od kogo sto dolarów dostali.

Krzysztof (Prędko wstaje): A od kogo, proszę was? Toby musiał być jakiś głupiec, gdyby mi dał sto dolarów za nic. (Siada).

Negat: Mnie chodzi o ładną pozycję i uśmiechniętą twarz.

Krzysztof (Śmieje się): Ha, ha, ha!

Negat: To za wiele, trochę mniej. Tak, a teraz proszę siedzieć spokojnie. (Kładzie głowę pod sukno, Krzysztof macha kilka ra-

zy ręką koło nosa i w bok, Negat patrzy).
Co to jest? Co pan robisz?

Krzysztof: Ta paskudna mucha nie daje mi spokoju i chce mi usiąść na nosie i kole ucha mi brzęczy.

Negat: To ja zaczekam aż polecą precz.

Krzysztof: Ano, już ją odpędziłem. Jeżeli ta mucha chce się dać fotografować, to niech się da ekstra. (Siedzi cicho).

Negat: A więc bacznosc. Ja liczyć będę: raz, dwa, trzy...

Krzysztof (Zrywa się z krzesła): Ja chciałem tylko dwie fotografie, a nie więcej.

Negat: Toście mi narobili! Ja rachowałem tylko chwile ile macie cicho siedzieć, a nie rachowałem fotografii. Przez to zepsułeś mi pan szkiełko.

Krzysztof: Jak mogłem szkiełko zepsuć, kiedy tu nawet kamienia niema.

Negat: Ja mówię o fotograficznym szkiełku. Usiądźcie więc. (Siada). Muszę was na nowo odbierać.

Krzysztof: To sobie odbieraj, jeżeli ci to przyjemność robi, bo mnie to wszystko jedno. Ale mnie but ciśnie, nie będzie to na tej fotografii znać?

Negat: Nie będzie, ale siedźcie cicho i dajcie bacznosc.

Krzysztof (Wstaje): Jeszcze chcę się o coś zapytać. Ja mam tu na palcu pierścien, a on jest fałszywy, kosztował tylko 10 centów. Czy nie będzie znać na tej fotografii, że on jest fałszywy?

Negat: Nie będzie znać, ale usiądźcie i siedźcie cicho. (Krzysztof siada).

Krzysztof: Na plecach mam rozdarte, to nie będzie widać na fotografii?

Negat: Naturalnie, że nie.

Krzysztof (Wstaje): Jednak dla pewności dam się fotografować w kamizelce. (Zdejmuje sukmanę). Albo jeszcze lepiej w koszuli. (Zdejmuje kamizelkę).

Negat (Przyskakuje do niego): Ależ człowieku, to nie wypada! i na to policja nie zezwala, bo to nieprzyzwoicie, nas obu by za to aresztowali.

Krzysztof: Kiedy tak, to się ubiorę w sukmanę (ubiera się). Bo z policją nie chcę mieć nic do czynienia.

Negat: Usiądźcie więc. (Krzysztof siada). Tak, siedźcie prosto. (Poprawia go, potem idzie do aparatu, po chwili Krzysztof kręci głową). Co znów robicie?

Krzysztof: Bo mi się chce kichnąć. (Kicha).

Negat: Widzicie?... Znów byłbym zepsutą płytę.

Krzysztof: No, to już ani mruknę.

Negat: Dobrze. Siedźcie więc cicho.

Krzysztof: Ale tylko dwie fotografie.

Negat: Ale już wiem. Siedźcie cicho! Raz, dwa, trzy! (Po chwili). ..Już, Dziękuję waszmości, zdjęcie już gotowe. (Ociera pot z czoła, na stronie): To dobrze, że go mam z karku. (Do Krzysztofa): Już jesteśmy gotowi. Na kiedy mają być te fotografie?

Krzysztof: Ja zaczekam aż będą gotowe.

Negat: To nie idzie, za dwa dni będą gotowe.

Krzysztof (Wstaje): A to ładnie! Do nas na farmę przyjechał fotograf i zrobił obrazek w pięciu minutach.

Negat: Ale to nie dobra fotografia, nie doskonała.

Krzysztof: No, to za dwa dni po nią przyjdę. (Chce odejść). Ale pamiętaj, aby ładna i dobra była.

Negat: Jabyłm prosił waszmości o mały zadatek.

Krzysztof: A za co? Za to żeście ze mną komedje robili?

Negat: Bo zwykle daje się zadatek.

Krzysztof: A dużo?

Negat: Jednego dolara.

Krzysztof: Tu jest (daje), ale żeby mi ten dolar nie przepadł.

Negat: Bądź pan o to spokojny. (Kłania mu się).

Krzysztof: Z Bogiem! (Odchodzi).

Negat: Paskudny interes, ale przynajmniej dolara. (Pokazuje publiczności). Bo byłem bez centa.

SCENA TRZYNASTA

Figiel (Otwiera drzwi, staje za niemi i mówi:) Jakże panie, mogę wniknąć?

Negat: Chodź, nie bój się.

Figiel: Nie gniewa się pan na mnie i nie wybije?

Negat: Za co cię mam bić? Nie bój się. Zatrzymałeś sobie pieniądze, no to tak źle nie jest, przecie ci się należały.

Figiel (Podchodzi): Co mam robić?

Negat: Będiesz mi potrzebnym, niedługo przyjdzie ten czas, że będę bogatym, więc nie będziesz potrzebował na pieniądze czekać.

Figiel: A skąd pan pieniądze dostanie?

Negat: Z żoną, gdy się ożenię.

Figiel: To biedna praczka, ona pieniędzy niema.

Negat: Mylisz się, ona ma pieniądze.

SCENA CZTERNASTA

Krzysztof wchodzi.

Krzysztof: Zapomniałem coś powiedzieć.

Negat: Co takiego?

Krzysztof: Że chciałbym mieć jedną fotografię zrobioną na papierze, a drugą na fajce.

Negat: Na fajce? Ja nie fotografuję na fajce tylko na papierze.

Krzysztof: A dlaczego mi zaraz o tem nie powiedziałaś? Ja chcę mieć na fajce i basta! a jeżeli nie chcesz zrobić, to wróć mi mojego dolara.

Negat: Kiedy mi popsuliście dwa szkiełka.

Krzysztof (ze złością): Daj mi pokój z twemi szkiełkami, ja ich naprawiać nie będę, a jeżeli sobie życzysz, to zwołaj szklarza. (Grozi mu). Teraz dawaj mi tego dolara, bo jak cię grzmotnę to mnie popamiętasz.

Negat: Ależ panie, pamiętaj, że...

Krzysztof: Dyc ja dobrze pamiętam, że to był srebrny dolar. Cokolwiek z boku był wytarty, a teraz prędko oddawaj, bo ci ten blaforat (aparat) rozbiję na miazgę. A tobie mówię, żebyś napisał na szyldzie, że fotografujesz na starym papierze od sera a nie na fajce, to tu nikt nie przyjdzie. Oddaj mi więc

tego dolara. (Maca się po kieszeni). Ale, i mojej fajki nie mam. (Ogląda się i szuka). Nie leży tu gdzie?

Negat (do Figla): Uważaj na niego Franku, aby co nie popsuł.

Figiel: All right! Dobrze! All right!

Negat: Musiałbym być głupim, abym mu oddał dolara. Najlepiej zrobię, gdy zemknę. (Odchodzi).

Krzysztof: A, tu jest fajka. (Bierze ją ze stołu, ogląda się). Co? on uciekł? Szczęście, że mi tej fajki nie zabrał. Ale dobrze niech sobie zatrzyma tego dolara, a ja mu za to wezmę jego blaforat. (Bierze aparat na ramię). A jeżeli będzie chciał mi go odebrać, to mu go o łeb rozbiję. Jeśli on mnie nie trafi, to ja go trafię, nie z przodu, to z tyłu. (Chce odejść).

SCENA PIETNASTA

Figiel: Czy to twój aparat? to mojego pana, ja na to nie zezwolę, abyś ty go zabrał. (Chwyta Krzysztofa z tyłu za poję siermięgi).

Krzysztof (Krzyczy): Puść mnie ty łobuzie, nicponiu drapichruście!

Figiel (Krzyczy): Nie puszczę, oddaj aparat! Gwałtu! Ratuście!

SCENA SZESNASTA

Negat (Wchodzi i krzyczy): Co to? Mój aparat w niebezpieczeństwie! Puście go, bo się popsuje! (Ciągnie aparat w jedną, Krzysztof w drugą stronę, a Krzysztofa ciągnie za poły Figiel. Wszyscy krzyczą jak opętani. Po chwili wszyscy obalając się, siadają na ziemi. Aparat rozerwali. Jedną połowę ma w ręce Negat, a drugą Krzysztof.

SCENA SIEDMNASTA

Aniela.

(Na to wszystko wchodzi Aniela i patrzy zdumiona).

Aniela: Dla Boga! co się tu dzieje? Mój ojciec tutaj awantury robi? (Wszyscy wstają).

Krzysztof (Wstaje i mówi): Anielo, po co ty tu przyszłaś? Nie daj się u niego fotografować, bo on cię oszuka. Nie dawaj mu naprzód pieniędzy, bo on nawet nie umie fotografii na fajce zrobić.

Negat: Czy to twój ojciec Anielko?

Aniela: Tak jest.

Negat: Ktoby się tego był spodziewał?

Krzysztof: Po co tu przyszłaś moja córko i skąd znasz tego fotografa?

Aniela: Przecie to mój narzeczony.

Krzysztof (Zdziwiony): Narzeczony? A to coraz lepiej. Żebym był wiedział tobym mu tego blaforatu nie zabierał. A kiedy chcecie się żenić?

Aniela: Za sześć tygodni.

Krzysztof: A to ja o niczem nie wiedziałem. Pisała matka znowu kiedy do ciebie?

Aniela: Wczoraj list odbrałam. (do Negata): A więc przeczytaj ten list, mój drogi.

Krzysztof: Przeczytaj mój zięciu i nie gniewaj się na mnie, że ci twój blaforat popsułem. Za to daruję ci moją piękną fajkę. (Daje mu).

Negat: Dziękuję, ja fajki nie palę.

Krzysztof: No, to później dam ci co innego.

Figiel (Wyciąga mu z kieszeni flaszkę z wódką i pokazuje mu ją): Hej, gospodarzu, wasze zdrowie!... (Udaje, że pije).

Krzysztof: Poczekaj ty nicponiu, urwiszu jakiś! To moja flaszka! **Goni go, Figiel ucieka za kulisy, Krzysztof biegnie za nim.** Poczekaj, sprawię ja ci lanie.

Aniela (Biegnie za nimi i otwiera drzwi): Niech ojciec tego nicponia ne goni!

Krzysztof (Wraca się): Ja go gonić nie będę, bo go i tak nie dogonię, ale tu za nim czekać będę i złapię go.

Negat: To głupi chłopak, jak drudzy w jego wieku. Nie trzeba go bić!

Krzysztof: Ja go też nie wybiję, tylko mu moją flaszkę z wódką odbiorę.

Negat: To dobrze!

Krzysztof: Ja za nim tu w sieni czekać będę i złapię go! **(Odchodzi).**

Aniela: Przeczytaj list, mój drogi.

Negat: Później ci go przeczytam, bo matka pisze, aby ojcu nie mówić co w liście stoi.

Aniela: Ona tego nigdy nie pisała.

Negat: Bo jest bardzo dobra nowina, a gdyby się ojciec o tem dowiedział, co w liście stoi, toby się zapił i zwarjował.

Aniela: A co to za nowina?

Negat: Matka twoja wygrała na loterji sto tysięcy rubli.

Aniela: O mój Boże! **(Składa ręce).** Co za szczęście!

Negat: Pięćdziesiąt tysięcy tobie wysłała na ręce konsula i w tych dniach je odbierzesz. Ojcu z tych pieniędzy masz wyznaczyć miesięczną pensję, bo on i tak wszystko zmarnuje.

Aniela: To prawda, zapiłby się i zalał tą gorzałką. Ale co ja z tyloma pieniędzmi zrobię? To nowy kłopot.

Negat: Już ja się o to postaram, aby te pieniądze były pewne i dobry procent przyniosły, a kłopotać się nie potrzebujesz, bo od przybytku głowa niech cię nie boli.

Negat: Masz rację, teraz będę panią.

Negat (Całuje ją w rękę): Tyś dobre, stała i uczciwa dziewczę. Tyś więcej warta jak wszystko złoto na świecie.

Aniela: Jestem prostą dziewczyną wiejską.

Negat: Ale masz złote serce.

Aniela: Patrz, co tu mam. Oto przyniosłam ze sobą pierścionki. A że tu właśnie mój ojciec jest, niechże się odbędą solenne zaręczyny. **(Daje mu pierścionki).**

Negat: Tak jest, to jest dobra myśl.

Aniela: Poślij chłopca po trunek, aby ojca poczęstować, a dla nas niech wina przyniesie.

Negat: Kiedy nie mam pieniędzy

Aniela: Jakto? przecież przysłałam ci przez chłopca 10 dolarów.

Negat: Kiedy mi szelma nie oddał, ale zatrzymał dla siebie, bo mu byłem winien.

Aniela: Gdy się pobierzemy, musi być wszystko inaczej, nie trzeba długów robić.

SCENA OŚMNASTA

Figiel (Krzyczy za sceną):.. Oj, jej! oj, jej! Puść mnie, puść mnie! Już ja się poprawię.

Krzysztof (Wchodzi trzymając za ucho **Figla**): Widzisz ty nicponiu! nauczę ja cię ludziom psocić się.

Figiel: Nie potrzebuję się tego uczyć, bo już to umiem! O, moje uszy! Puść mnie pan, bo mi ucho urwiesz.

Krzysztof (Puszcza mu ucho, ale trzyma go mocno za ramię): Oddaj mi flaszkę z wódką, mówię ci!

Figiel: Tu jest! (Oddaje mu).

Krzysztof: Dlaczego mi flaszkę wziąłeś, ty nicponiu?

Figiel: Bo— chciałem z tej flaszki strzelić do kota, a zastrzelić psa.

Wszyscy: Co on mówi?

Figiel: A na obiad chcę mu ugotować kluski pszenne, które mają być z owsa, a będą żelazne, jeść musi łyżką skórzaną z bawelny, a gdyby nie chciał słuchać, to go wybić batem, który z piasku ukręcę. (Pokazuje mu język i przewraca groźnie oczy).

Krzysztof: W imię oja i syna! Jak on na mnie patrzy! aż go się boję. On pewnie ze strachu oszalał. (Puszcza go).

Figiel (Staje we drzwiach i smuci się): Ja tak naumyślnie mówiłem, aby mnie pan puścił. (Pokazuje mu długi nos).

Wszyscy: A to wisus i nicpoń!

Aniela (do **Krzysztofa**): Niech się ojciec z tym nicponiem nie wdaje. Pomówimy o ważniejszej sprawie.

Krzysztof: O jakiej sprawie? (Podchodzi do nich).

Negat: Naprzód chodź tu Franku!

Figiel: Kiedy się boję, bo mnie ten farmer wybije.

Krzysztof: Nie bój się, nic ci nie zrobię.

Figiel (Idzie pomału — ostrożnie): Co ma być?

Negat: Masz tu dolara. (Daje mu).

Krzysztof (Patrzy): To mój dolar, zaraz go poznałem, bo ma bok utarty.

Negat: Przyniesz flaszkę wina, cokolwiek wódki a za resztę piwa.

Figiel: All right! (Odchodzi).

Aniela: A teraz z ojcem się rozmówię.

Krzysztof: O jakiej sprawie chcesz mówić córko?

Aniela: Gdy się ożenimy, to ojciec od nas dostanie co miesiąc 20 dolarów zapomogi.

Krzysztof: Dwadzieścia dolarów! Aniela, dziecko moje, ale czy twój mąż na to przystanie?

Negat: Ja na wszystko przystaję. Co moja Aniela zrobi, to tak, jakbym ja zrobił.

Krzysztof (Ściska go): Mój kochany zięciu! Kocham cię bardzo i żałuję, że ci blatorat popsuł.

Aniela: To nic, kupimy nowy, większy i lepszy.

Krzysztof: Dzieci kochane, daję wam już naprzód moje błogosławieństwo. Kochajcie się jak gołąbki. (Wyciąga ręce i błogosławi ich, a potem zapala fajkę).

SCENA DZIEWIĘTNASTA

Pyskalski.

Pyskalski (Wchodzi i kłania się): Uniżony sługa pana dobrodzieja.

Negat: A to co? To ten, którego nawet kula rewolwerowa się nie ima. Co pan chcesz tutaj?

Pyskalski: Jako, co ja chcę? Przyszedłem po moje fotografie, które zamówiłem.

Negat: Ja żadnych fotografii dla pana robić nie myślę.

Pyskalski: Dlaczego nie? Czy moje pieniądze nie są tak dobre, jak innych ludzi?

Negat: Nie dostałem zaliczki, więc zrobić nie potrzebuję.

Pyskalski: Kiedy tak, oto tu zaliczka, dwa dolary. (Daje mu). Proszę zrobić 3 tuziny. Co kosztować będzie, to zapłacę.

Krzysztof: Kiedy niema blatoratu.

Aniela: Kupimy nowy aparat.

Pyskalski: Ja zaczekam choćby pół roku. Ale słyszałem, że się państwo żenią. Więc niniejszem szczerze wieszczę szczęścia, pomysłowości i liczego potomstwa; fortuny i—

Negat (Przerywa) Dostyc, dostyc, przestań pan!

Pyskalski: A że młoda para wiele pięknych rzeczy potrzebuje do usłania swego gniazdeczka, przeto się ofiaruję służyć, jako agent firmy Szwindler, Gauner & Company. My wszystko odsprzedajemy.

Negat: Już zaczyna, teraz good bye. Co z nim zrobić, kiedy go nawet kula nie ima się.

Aniela: A więc kupmy od niego wyprawę i meble, a uspokoi się.

Pyskalski: Tak, mamy śliczne stołowe meble, bieliznę, może do tego fortepianik, wózek i kołyskę dla bejbika?

Negat: Kofycki jeszcze nie potrzeba.

Pyskowski: All right! Nasza firma ma najlepsze i najstarsze towary w całym świecie.

Krzysztof (Do Anieli zdziwiony): Bogatego chłopca poszukałaś sobie moja córko. Wcale nie myślałem, że to taki bogacz. Masz szczęście, moja córko.

Pyskowski (Na stronie): Oni muszą mieć wiele pieniędzy i dobry byznes zrobić.

Aniela: Które rzeczy są dobre tych nie potrzebujemy kupować. Naprzykład ten stół jest jeszcze dosyć dobry.— A co tam jest za tą zasłoną? (Idzie, uchyla zasłonę i patrzy, po chwili cofa się). O Boże! co ja widzę! (Pada na krzesło). Wody! wody! Umieram!

Wszyscy: Co się stało? Ratować! wody! wody! Kropli ekspeleru!

Krzysztof: Wódka na wszystko najlepsza! (Zbliża flaszkę do jej ust, Aniela flaszkę na bok odsuwa i wstaje).

Aniela (Mówi z gniewem do Negata): Zdrajco! Nikczemny! Niewdzięczniku! Tak mi się za moją miłość, za moje dobre serce odpłacasz?

Negat: A co się stało?

Aniela: Co się stało? Chcesz mnie za żonę a tam za zasłoną stoi jakaś dziewczyna we wieńcu.

Negat: Ha, ha, ha! (Śmieje się).

Aniela: I z czego ty się śmiejesz?

Negat: Jest to figura woskowa, która Fortunę wyobraża, a która nam szczęście przepowiedziała, zobacz i przekonaj się. (Odsuwa zasłonę). Patrz! (Zasłona zostanie do końca sztuki odsłonięta. Wszyscy oglądają Fortunę).

Pyskowski: Jaka śliczna, jak naturalna!

Krzysztof (Dotyka jej sukni palcem): Jak żywa wygląda!

Aniela: Doprawdy, jak żywa! (Wszyscy podchodzą na front sceny).

Negat: Niech więc Fortuna zawsze się naszego domu trzyma a nam z nią dobrze będzie.

Wszyscy: Niech żyje Fortuna! Wiwat!

SCENA DWUDZIESTA

(Figiel wchodzi. Ma kosz z winem, wódką i piwem).

Negat (Nalewa trunki w kieliszki, które Figiel przyniósł): Dziś odbędą się zaręczyny nasze. (Do Krzysztofa). A że tu jest ojciec mej narzeczonej, przeto wypada, aby nam pierścionki wręczył. Tu są. (Daje mu).

Krzysztof: Niech tak będzie! Chodźcie moje dzieci. Niech was Bóg błogosławi. (Wkłada im pierścionki na palce).

Pyskalski: A firma Szwindler, Gauner & Company, winszuje ze mną razem także, a jakże.

Aniela: I nam za to wyprawę dostawi.

Pyskalski: Dobrze wielmożna pani!

Negat: A teraz pijmy! (Piją i trącają się kieliszkami. Figiel pije na stronie z flaszki).

Śpiew Nr. 8.

Negat:

Gdy Fortuna dziś nas obdarzyła,

I Aniela moją żoną będzie;

Oby ze mną jak najdłużej żyła,

Niech nam szczęście sprzyja,

Gdy nas złączy Bóg.

(Fortuna rzuca kwiaty, które ma w swym rogu).

Wszyscy:

Bawmy się, cieszymy się,

Bo nam służą lata,

Póki czas sprzyja nam,

Używajmy świata!

Przyjdźcie więc drugi raz,

Panowie i panie,

Gdy znów teatr będzie grać

Zabawimy was.

Aniela:

Żeście dzisiaj nas tu odwiedzili,
Za to gościom naszym dziękujemy,

Jeślim dziś was tutaj zabawili

Prosimy odwiedzić nas tu drugi raz.

(Fortuna rzuca kwiaty z rogu obfitości).

Wszyscy:

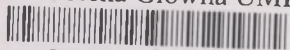
Bawmy się, cieszymy się itd.

KONIEC SZTUKI



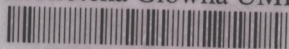
301

Biblioteka Główna UMK



300043342799

Biblioteka Główna UMK



300043342799

840747